



Czy „Wesele” z układanki trafi na opolskie konfrontacje?

Fot. Janusz Kasprzyk

Spotkania z teatrem

„WESELE” JAK UKŁADANKA

KRZYSZTOF KUCHARSKI

Niejako w obowiązkowym kano- nie lektur jest taka pozycja, któ- rą można czytać rozdział po roz- dziale albo też w innym układzie zaproponowanym przez autora. Można też samemu ustalić sobie kolejność czytania rozdziałów. Mam na myśli dzieło Julio Cortaza- ra „Gra w klasy”. Nie jest to tyl- ko zabawa literacka czy awangar- dowy chwyt. Takie podejście do tego wybitnego utworu literatury iberoamerykańskiej stwarza nam różne możliwości interpretacyjne, odmienne rozłożenie akcentów, a nawet nieco inny rozwój wydarzeń pointujących się w niezwykle spo- sób.

Oczywiście, nie można tego zro- bić z każdą książką czy dziełem li- terackim, ale jak się niedawno przekonałem w Legnicy można ten pomysł zastosować w... „Weselu”

Stanisława Wyspiańskiego. Autor układu tekstu i reżyser legnickiego „Wesela” Józef Jasielski pociął dramat Wyspiańskiego na poszcze- gólne sceny i ułożył je po swoje- mu. Ich kolejność jest podporząd- kowana generalnemu zamysłowi interpretacyjnemu. Jasielski znac- nie ostrzejszy rysuje barierę oddzela- jącą interesy chłopstwa i inteli- gencji. Ow konflikt powoli narasta od pierwszych scen i pierwszych spieć. Nie ma w tym „Weselu” na- wet pozorów jakiejś więzi czy chę- ci porozumienia. Są dwa różne sta- ny mające wyraźnie odmienne in- teresy i odmienny stosunek do bie- gu historii. Chłopi od początku są zdecydowani przystąpić do czynu, czekają jakby na odpowiednią po- rę. Przybysze z miasta nie prezen- tują tak jednolitej postawy i wła- ściwie nie potrafią wyrwać się z nierealnego bytu topionego w po- etycznym bełkocie i alkoholu.

W weselnej izbie odbywa się coś w rodzaju nocy działości, wywoły- wania duchów. Uzewewnętrzniają się w ten sposób osobowości poszcze- gólnych bohaterów, ich niepokoję czy psychiczne zadry. Tylko postać Wernyhory zjawia się jakby w in- nym świetle i nawet innej części przedstawienia. Ale też z Werny- horą styka się najwięcej postaci, po nim pozostaje najwięcej kon- kretnych śladów. Wieść o jego przybyciu natychmiast mobilizuje chłopstwo do działania. Goście z miasta odnoszą się z wyraźnym dy- stansem i kpina do tego patriotycz- nego porywu, dopiero pod wpły- wem postawionych na sztorc kos ze zdwojoną energią ulegają całej me- tafizyce zdarzenia. Oni teraz naj- więcej widzą, najwięcej słyszą. Oni tłumaczą symbole, wytwarza się coś w rodzaju zbiorowej hysterii. Wkroczenie chochołów w finale u- spokaja wszystkich. Zastygają w nienaturalnych pozach jakby w

przerażeniu i niemocy, niemi i bez- silni.

Trudno odmówić temu pomysło- wi pewnej oryginalności i nośno- ci. Z pewnością mógłby on, być jeszcze konsekwentniej przeprowa- dzony. Skoro autor układu tekstu dopuścił się już takiej „zbrodni”, iż zaczął brutalnie grzebać w na- rodowej świętości, to mógł posu- nąć się jeszcze kawałek dalej i popracować ołówkiem, by jeszcze bardziej wzmocnić swoją koncep- cję oczyszczając ją z mniej noś- nych elementów. Moim zdaniem można było skondensować sceny Panny Młodej z Panem Młodym, konflikt między Żydem, Księdzem i Czepcem czy scenę Radczyni z Zosią i Haneczka. Ta ostatnia sce- na odstaje zresztą najbardziej pod względem aktorskim od reszty.

Za parę pomysłów zbędzie za- pewne Jasielski lanie od wszyst- kich. Ode mnie więc też mu się coś należy. Wprowadzenie do wszyst- kich scen z duchami diabłów w roli animatorów tych nadprzyro- dzonych zjawisk nie jest pomysłem najgorszym. Diabły w końcu poja- wiają się i u Wyspiańskiego w scenie z Hetmanem, ale niektóre działania reżyser, niestety, prze- dobrył techniką kawolawizmu. Niektóre sceny z diabłami są po prostu przeinscenizowane w do- słowność i pachną tendetą. By da- leko nie szukać, choćby zabawa ze sznurem czy gazetami.

Wystrzając konflikt wieś—mia- sto reżyser nie chciał chyba nic stracić z sielskiej atmosfery hucz- nego weseliska. Po scenie płaczą się dzieci, podrygują pary, strumie- niami leje się woda, družbowie da- ją akrobatyczno-alkoholowe popi- sy. Muzyka gra od ucha, nie jest jednak z wyczuciem i konsekwent- nie dawkowana. Od czasu do cza- su powstają jakby niezamierzone dziury i to zarówno w akustycznej stronie przedstawienia, jak i w ekspresji poszczególnych scen. Nie wszystkim aktorom udało się znaleźć właściwy rytm dla swojej postaci. Niektórzy aż do przesady poddali się skocznej muzyce, inni w ogóle jej nie słyszą.

Scenografia Elżbiety Iwony Die- trych inspirowana chatą zaprojek- towaną przez samego Wyspiańskie- go z pewnością wspiera insceni- zacyjną intensywność reżysera. Ina- czej jest z muzyką Tadeusza Woź- niaka, która brzmi w finale bardzo po arabsku, nie wiadomo dlaczego. W pewnym momencie zaczyna na- wet osłabiać jego siłę.

Przed premierą właściwie nie wierzyłem, by zespół aktorski leg- nickiego teatru mógł podolać tej

próbie ognia. A jednak się udało. Niewiele jest scen rażących właśnie od strony aktorskiej. Jest to na pewno sukces, bo zdarzyło się to chyba po raz pierwszy w pięciolet- niej historii legnickiego teatru, że- bym mógł coś takiego napisać.

Bezwzględnie najpełniejszą po- stacią w tym „Weselu” jest Czepiec Zbysława Jankowiaka. On rządzi tym weselom, gotów do bitki i do wypitki, potrafi również ośmieszyć panów z miasta, trzeźwieje natych- miast na wieść o tajemniczej wizy- cie. On wreszcie stawia chłopstwo pod bronią i na jedno jego ski- nienie chłopcy są gotowi każdemu zagrozić drogę postawionymi na sztorc kosami.

Bardzo spokojnie i precyzyjnie prowadzą swoje postaci Elżbieta Milkowska (Gospodyni) i Sławojir Małczak (Gospodarz). Autentyczny i przejęty swoją misją jest Jasiel Jerzego Szlachetca zwłaszcza w fi- nale gra z dużą dyscypliną i świa- domością. Charakterystyczną i cie- płą postaci Żyda stworzył obcho- dzący 35-lecie pracy scenicznej Ju- liusz Dziemski. Słabiej niż na to- stać tych młodych aktorów zapre- zentowała się para Danuta Koła- czek (Panna Młoda) i Tomasz Kwietko-Bedkowski (Pan Młody).

Blado też, jak mi się wydaje, wy- padła para Tadeusz Kamberski (Dziennikarz) i Wojciech Stawujak (Stańczyk) w jednej z kluczowych i najmocniejszych, najbardziej gorzkich scen „Wesela”. Ich dy- skurs wypadł płasko i mało prze- konująco. Rachel Lidi Michału- szek cwałem goniąca za mężczy- nami popada w pewien schemat. Można ewentualnie dyskutować z koncepcją tej postaci, ale nie do przyjęcia są środki aktorskie, któ- rymi posłużyła się zbyt jednomy- miarowo. Zastrzeżenia mam rów- nież do Mariusza Olbińskiego w ro- li Poety. Nie potrafił sobie zupełnie poradzić z tą postacią. W większo- ści scen wypada papierowo.

W sumie jednak legnickie „We- sele” jest przedstawieniem, które nie tylko dobrze się ogląda, ale swoim ogólnym artystycznym wy- razem ma ono szanse znaleźć się nawet na Opolskich Konfronta- cjach Polskiej Klasyki, co byłoby największym osiągnięciem Teatru Dramatycznego w Legnicy.

Teatr Dramatyczny w Legnicy — „Wesele” Stanisława Wyspiańskie- go, układ tekstu i reżyseria Józef Jasielski, scenografia — Elżbieta Iwona Dietrych, muzyka i śpiew — Tadeusz Woźniak. Premiera — październik 1982.